LOKALNIE · OPINIA

PRZEGAPIONA REWOLUCJA. SYMBOLICZNY KONIEC III RP

Jan Hucuł · 19 kwietnia 2021



Są takie momenty w historii świata i narodów, gdy wiekopomne wydarzenia uchodzą uwadze większości obserwatorów i dopiero po latach historycy ustalają daty stanowiące cezurę na osi czasu. Można by ich wymienić wiele. Czy czymś szczególnym dla świata wyróżniał się dzień, w którym Krzysztof Kolumb postawił nogę na jednej z karaibskich wysp? W dniu symbolicznego końca średniowiecza słońce świeciło nad Hiszpanią oraz Genuą tak samo, jak zawsze. Podobnie, niczym nie wyróżniała się chwila, w której Mikołaj Kopernik stawiał ostatnią literę w swym przełomowym dziele *O obrotach sfer niebieskich* – i przed, i po Ziemia poruszała się po tej samej ścieżce.

Z drugiej strony są rewolucje, obok których nie da się przejść obojętnym i od samego początku stanowią punkt zwrotny w dziejach danego narodu. Rewolucje polityczne, bo o nich mowa, rzadko kiedy odbywają się w zaciszu gabinetów, a ich przebieg jest zazwyczaj burzliwy i stanowi koniec pewnego ugruntowanego porządku. Gdy lud Paryża zdobył Bastylię 14 lipca 1789 roku, to choć nie było to szczególnym osiągnięciem militarnym, wszyscy rozumieli ducha nadchodzących zmian. Podobnie zdobycie pałacu zimowego, Marsz na Rzym, czy powierzenie teki kanclerskiej Adolfowi Hitlerowi były momentami, których przełomowość była rozumiana powszechnie. Wydarzenia te stanowią koniec pewnej epoki politycznej, a jednocześnie są symbolicznym kamieniem węgielnym nowych systemów i ideologii.

Jest jednak jeszcze trzecia kategoria rewolucji, łącząca dwie poprzednie. Są to rewolucje, na które wszyscy patrzą, a które mało kto widzi. Rewolucje, które się odbyły, które niosły bunty, czasem krew i przemoc, a które – jak się wydaje – zostały stłumione i stanowią jedynie jeden z wielu przejawów ponadprzeciętnej dynamiki politycznej. Z pozoru każdego kolejnego dnia budzimy się w tym samym kraju, rządzą ci sami ludzie, a prawo nie zmienia się ani trochę.

> Gdzieś jednak pod powłoką pozornej stabilizacji dochodzi do pęknięcia, które stopniowo ulega dalszej erozji i nie da się go już załatać. To, co wyrośnie od spodu, jest wielką niewiadomą, jednak stabilne fundamenty podtrzymujące dotychczasowy ład kruszeją i choć nie widać tego jeszcze z góry, to ich los jest już przesądzony. Tym samym, w sposób jednocześnie rewolucyjny i niedostrzegalny kończy się pewna epoka i dopiero po latach historycy lub ideolodzy będą doszukiwali się momentu tego niepozornego pęknięcia jako przyczyny przełomowych zmian.

Tego typu nieuświadomioną rewolucją był maj 1968 roku we Francji. Dziś powszechnie uznajemy tę datę za początek rewolucji obyczajowej w Europie, której prostą kontynuacją są zachodzące na naszych oczach zmiany kulturowe w obszarze seksualności. Co jednak wydarzyło się wtedy w sferze politycznej? Choć kulminacyjne protesty trwały ponad miesiąc, na ulicach Paryża powstawały barykady, płonęły samochody, a w strajku generalnym mogło wziąć udział nawet 10 milionów robotników, to od strony formalnej zwycięzcą okazał się rządzący wówczas prezydent Charles de Gaulle. Stłumił siłą protesty, przywrócił porządek na uniwersytetach i w fabrykach, a poparcie dla jego działań wyraziło, w gigantycznym wiecu u stóp Wieży Eiffla, około miliona Francuzów. Co więcej, partia konserwatywna generała de Gaulle'a wygrała wybory w czerwcu 1968 roku, zdecydowanie pokonując partie lewicowe i rządziła krajem przez kolejne 10 lat. Sam de Gaulle ustąpił ze stanowiska w 1969 roku z zupełnie innych przyczyn. Z perspektywy decydentów politycznych i prawdopodobnie wielu zwykłych ludzi, maj 1968 roku był jedynie burzliwym epizodem, po którym nastąpiła stabilizacja i powrót do normalności. Z perspektywy 2021 roku wiemy jednak, że był to symboliczny (choć nie faktyczny) koniec ery gaullistowskiej we Francji. Nie doszło do żadnych istotnych zmian politycznych, V Republika trwa do dzisiaj, a kandydaci partii będącej kontynuacją ówczesnej władzy sięgnęli jeszcze trzykrotnie po francuską prezydenturę (Pompidou, Chirac, Sarkozy). Rewolucja jednak się odbyła, a istniejący system polityczno-ideowy zaczął ulegać przekształceniom.

Z tym samym mieliśmy do czynienia jesienią 2020 roku w Polsce, kiedy to nastąpił symboliczny koniec III RP, rozumianej nie jako twór konstytucyjny, ale pewien ugruntowany ład polityczny. Choć sam system, ze wszystkimi swoimi instytucjami, trwa dalej, to wydarzenia, które miały wtedy miejsce sprawiły, że istniejące od trzydziestu lat państwo kompromisu upadło. Jego fundamenty zaczęły kruszeć jeszcze wcześniej, wraz z reformą sądownictwa, jednak to dopiero wydarzenia związane z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego można uznać za nieodwracalny punkt zwrotny naszej historii.

> W tym momencie znajdujemy się w okresie cichego przełomu, w trakcie którego tworzona jest nowa narracja i nowa mentalność polityczna milionów naszych rodaków. Im szybciej zdamy sobie z tego sprawę, tym lepiej dla nas. Zwycięzcą nowego rozdania będzie ten, kto pierwszy, na

> ideowych gruzach III RP, zaproponuje nowy ład obudowany spójną i przekonującą narracją polityczną. Powrotu do dawnego porządku już nie ma.

Państwo kompromisu

III RP została zbudowana na kompromisie. Kompromisem założycielskim i ojcem wszystkich kolejnych było porozumienie okrągłego stołu. Pozwoliło ono na pokojowe i względnie usystematyzowane przejęcie władzy przez część opozycji demokratycznej w zamian za względny spokój i bezpieczeństwo polityczne dawnej nomenklatury komunistycznej. Celem tego artykułu nie jest ocenianie, czy było to słuszne, czy nie lub jakie konsekwencje niosło i jakie alternatywy stały przed ówczesną Polską. Faktem jest, że to właśnie porozumienie okrągłego stołu stało się ideowym kamieniem węgielnym polskiego ładu politycznego na następne dekady.

Wraz z budowaniem polskiej wersji demokracji liberalnej i stabilizowaniem się porządku okrągłostołowego, powstawały kolejne kompromisy utrwalające ład instytucjonalny państwa. Niektóre z nich zostały zawarte w nowej ustawie zasadniczej, a inne stanowiły niepisaną zasadę porządku politycznego. Jednym z najważniejszych był kompromis związany z nietykalnością sądownictwa. Zasadą, której trzymały się wszystkie ugrupowania polityczne od okresu transformacji, było to, że wyroki sądowe są niepodważalne, a sami sędziowie nietykalni. Pozycja wyjątkowego autorytetu sędziowskiego, w szczególności Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego (bo z sądami niższych instancji bywało różnie), gwarantowała stabilność całego systemu niezależnie od zmieniających się ekip rządzących. W ramach tak wypracowanego porządku sędziowie w zamian za uzyskany immunitet (nie tylko formalno-prawny, ale również nieformalno-polityczny) oraz pozycję kastową gwarantowali względną niezależność i przewidywalność wyroków (zgodnych z dominującym paradygmatem demoliberalnym). W sposób szczególny penalizowano wszelkie działania naruszające tworzony ład – z jednej strony w odniesieniu do antydemokratycznej działalności politycznej, a z drugiej również w kwestiach takich jak obraza uczuć religijnych.

> Niechcianym efektem ubocznym kompromisu sądowego była niemal zupełna bezkarność samych sędziów (a często również innych zawodów prawniczych) przejawiająca się umarzaniem lub niewszczynaniem postępowań dyscyplinarnych nawet w obliczu ewidentnego łamania prawa. Innym, równie widocznym efektem, była absolutna niesterowność systemu sądownictwa i niemal całkowita niemożność jego reformy organizacyjnej, która skutkowała niską wydajnością sądów i często archaicznym systemem ich funkcjonowania.

Kompromis sądowy, będący jednym z fundamentów III RP, upadł wraz z reformą sądownictwa rozpoczętą przez Prawo i Sprawiedliwość w 2017 roku. Stanowiło to istotne naruszenie dotychczasowego systemu, lecz jeszcze nie gwóźdź do jego trumny. Efektem stało się nie tylko upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości przez obecną władzę, co ma miejsce w szczególności na wyższych szczeblach wymiaru sprawiedliwości, lecz również jego upolitycznienie u podstaw, przejawiające się w otwartej manifestacji poglądów politycznych przez wielu sędziów, często z tą władzą skonfliktowanych. Tym samym zakończył się etap centryzmu sądowego w Polsce, a coraz częściej czynnikiem decydującym o zapadaniu wyroków

jest indywidualny światopogląd poszczególnych sędziów, a nie jak dotychczas – niepisany konsensus. Upadek kompromisu sądowego nie był jednak decydujący w upadku III RP. Wiele osób, zarówno wśród elit politycznych, jak i zwykłych obywateli, było świadomych patologii narosłych w sądownictwie i żywiło cichą nadzieję na poprawę jego funkcjonowania przy zachowaniu dotychczasowej stabilności politycznej. Również kapitał symboliczny, jaki został wytworzony w opozycji do reformy, a związany m.in. z powstaniem Komitetu Obrony Demokracji i mobilizacją niektórych elit liberalnych, był nakierowany właśnie na obronę systemu, a nie na jego zmianę.

Katolicka republika świętego spokoju

Kolejnym kompromisem będącym jednym z fundamentów III RP był kompromis wokół roli Kościoła Katolickiego. Kościół wyszedł z okresu komunizmu zwycięsko – stał się ostoją i schronieniem środowisk opozycyjnych, cieszył się olbrzymim autorytetem (w tym autorytetem papieża-Polaka) i w pewnym momencie odgrywał rolę rozjemcy między komunistyczną władzą a demokratyczną opozycją. Nie bez powodu również posiadał swoją własną reprezentację w trakcie trwania obrad okrągłego stołu. Gdyby założyć większą determinację i wolę polityczną ze strony hierarchów, teoretycznie możliwa była budowa w Polsce katolickiej republiki na wzór irlandzki lub maltański. Choć baza społeczna była już do tego względnie przygotowana, to w praktyce okazało się to niemożliwe z dwóch powodów: niechęci samego Kościoła Katolickiego do pójścia tym kierunkiem oraz oporu opozycji liberalno-lewicowej. Tym samym wytworzono pewien kompromis, w którym Kościół został doceniony w sferze symbolicznej, a po części także w sferze finansowej oraz umożliwiono mu w miarę swobodne prowadzenie nauczania moralnego w wybranych obszarach. W zamian za to Kościół poza symboliką nie wychylał się w sferze publicznej – – do minimum ograniczył bieżące komentowanie wydarzeń politycznych, ograniczył nauczanie moralne do kilku wybranych tematów, a już zupełnie odstąpił od kierowania poparciem partyjnym. Jednocześnie przystał na kompromis polityczny III RP w innych obszarach. Sytuacja ta była korzystna dla wszystkich – Kościół konsumował owoce swojego sukcesu i uzyskał wiele ustępstw w stosunku do stanu wcześniejszego. Jednocześnie wszystkie partie okrągłostołowe uzyskały zabezpieczenie, że najsilniejszy niezależny gracz na scenie nie będzie zbyt aktywnie angażował się w politykę, co mogłoby łatwo zachwiać wypracowanym przez nich porządkiem. Kompromis ten akceptowały wszystkie główne siły, z wyjątkiem tylko niektórych przedstawicieli lewicy (np. odwiecznie antyklerykalnej posłanki Senyszyn). Pojawiające się w niektórych momentach historii III RP ugrupowania narodowo-katolickie zawsze miały charakter antyestablishmentowy i nigdy nie uzyskały jednoznacznego poparcia hierarchii kościelnej.

Kompromis ten upadł, a raczej skruszał, w sposób naturalny i nie da się wskazać rzeczywistego momentu jego końca, choć symbolicznym końcem bez wątpienia był wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Jego upadek wynikał z faktu, że opierał się na niemożliwym do utrzymania napięciu politycznym – żadna z partii, nawet nominalnie prawicowych, nie chciała być trzymana w szachu przez stronę kościelną. Z perspektywy politycznej było to więc rozwiązanie typu *second best* – akceptowane tak długo, jak niemożliwa była inna równowaga.

> Jednocześnie trwanie w kompromisie, unikanie trudnych tematów, wstrzemięźliwość w publicznym ganieniu niektórych postaw moralnych sprawiały, że Kościół odchodził coraz dalej od swojej ewangelizacyjnej roli i stawał się co najwyżej miejscem, w którym człowiek może odetchnąć i poczuć się dobrze. Młode pokolenie jednak znajdowało coraz więcej miejsc, w których mogło po-

> czuć się dobrze poza Kościołem, co w połączeniu z fatalną świadomością prawd wiary w pokoleniu wychowanym w okresie komunizmu sprawiło, że doszło do przerwania międzypokoleniowej transmisji postaw religijnych.

CZYTAJ TAKŻE: Starość Komendanta. Walka o władzę i rozpad prawicowego monopolu

Pieniądze za reformy

Ostatni istotny kompromis budujący fundamenty III RP opierał się na zachodniej wizji modernizacyjnej. Wszystkie ugrupowania polityczne zgadzały się co do tego, że głównym celem polskiej polityki jest konwergencja gospodarcza i instytucjonalna w kierunku państw Europy Zachodniej. W tym kontekście niepodważalne były działania, takie jak wstąpienie do Unii Europejskiej czy NATO. O ile samo w sobie nie jest to niczym szczególnie kontrowersyjnym w warunkach geopolitycznych III RP, to warto zwrócić uwagę, że w tym przypadku mamy do czynienia niejako z kompromisem międzynarodowym. Polska podążała drogą zachodu, po wyznaczonej jej trasie, minimalizując własny wysiłek modernizacyjny. W zamian za uległość instytucjonalną otrzymywała finansowanie niezbędne do wdrożenia owego planu modernizacyjnego i podniesienia poziomu życia obywateli. Niepisanym porządkiem, który rozumiały wszystkie strony tej gry, zarówno w Polsce, jak i za granicą było to, że w zamian za otrzymywane pieniądze otwieraliśmy rynki i wdrażaliśmy zachodnie rozwiązania prawne, lecz obszar obyczajowości pozostawał poza ingerencją zewnętrzną. Już od okresu przedakcesyjnego spór o Unię Europejską kształtował się właśnie w triadzie: pieniędzy, imitacji prawnej i obyczajowości. Zwolennicy Unii głosili otrzymanie olbrzymich funduszy, w zamian za reformy, przy jednoczesnym zabezpieczeniu Polski w kwestiach światopoglądowych. Przeciwnicy z kolei podkreślali to, że Unia w zamian za pieniądze będzie wywierała presję na działania takie jak legalizacja aborcji czy formalizacja związków homoseksualnych i temu też w długim okresie ma służyć dostosowywanie prawa. Tak długo, jak sprawdzał się pierwszy scenariusz, tak długo też narracja prounijna pozostawała niezachwiana, a antyunijna była jedynie nierealną groźbą. Wydaje się, że wierzyły w to wszystkie główne siły na polskiej scenie politycznej.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w ostatnich latach, pokazały jednak, że ziarno prawdy tkwiące w obawach eurosceptyków zaczęło kiełkować, rodząc roślinę o wielu niebezpiecznych kolcach. Początkowo przejawiało się to licznymi naciskami Komisji i Parlamentu Europejskiego w kwestii praworządności. Nie były to jednak jeszcze działania wywracające dotychczasowy porządek, a jedynie próbujące go przywrócić po kontrowersyjnej reformie sądownictwa. Poważniejsze naruszenie niepisanego konsensusu międzynarodowego stanowiły próby powiązania budżetu unijnego z praworządnością. O ile mieściły się one w duchu zasady „pieniądze za reformy", to ewidentnie wykraczały poza jej dotychczasowe rozumienie ograniczające się do implementacji unijnych dyrektyw i podążania w ogólnie wyznaczonym kierunku zmian. Kwestie takie jak ład konstytucyjny pozostawały dotychczas jednak w indywidualnej gestii państw członkowskich. Działania te częściowo naruszyły wiarę Polaków w niekończący się strumień pieniędzy, bez którego niemożliwy jest wzrost dobrobytu i rozwój kraju.

Punkt zwrotny stanowiło naruszenie przez podmioty zagraniczne konsensusu w kwestii braku ingerencji obyczajowej. Choć przez lata różnego rodzaju fundacje próbowały działać na tym polu, to nigdy w takiej skali nie odbywało się to za pośrednictwem narzędzi dyplomatycznych i politycznych. W tym kontekście słynny list ambasadorów i słowa ambasador Mosbacher o „byciu po złej stronie historii", rezolucja Par-

lamentu Europejskiego ogłaszająca Unię Europejską strefą wolności LGBT, czy liczne naciski w sprawie prawa aborcyjnego stanowiły zupełnie nową jakość. Nie chodziło już o przekupstwo, ale o bezpośredni i nierekompensowany niczym nacisk na zmianę przyjętych zasad obyczajowych i prawnych. Wydaje się, że w kontekście przyspieszających zmian w państwach zachodnich, nie będą to odosobnione przypadki, a początek trwałej presji politycznej na Polskę. Tym samym zasady międzynarodowej gry, w której przez ostatnie 30 lat uczestniczył nasz kraj uległy znaczącej zmianie.

CZYTAJ TAKŻE: Pełzająca federalizacja. Narodziny imperium i zmierzch demokracji

Konsensus partyjny

Kompromisy budujące III RP wytworzyły swoisty konsensus polityczny trwający przez blisko 30 lat. Choć ugrupowania przewijające się przez ten czas na polskiej scenie politycznej nie kryły wzajemnych animozji, to w zasadzie bez wyjątków popierały one i utrwalały opisany stan rzeczy. Dotyczyło to zarówno środowiska umiarkowanie konserwatywnego (Prawo i Sprawiedliwość, Porozumienie Centrum, AWS), liberalno-demokratycznego (Platforma Obywatelska, Unia Wolności), lewicowego (Sojusz Lewicy Demokratycznej), jak i partii interesu, jaką jest Polskie Stronnictwo Ludowe. Kontestatorzy tego konsensusu, choć pojawiali się zarówno z prawej (Liga Polskich Rodzin), lewej (Ruch Palikota), jak i nieokreślonej na osi politycznej strony (Samoobrona, Kukiz 15), to nie przekraczali pułapu poparcia na poziomie ok. 20% i nigdy nie stanowili poważnego zagrożenia dla trwałości systemu. Wszystkie wymienione wcześniej główne siły polityczne akceptowały trzy opisane kompromisy, z niewielkimi tylko wyjątkami. Do wyjątków tych można zaliczyć Prawo i Sprawiedliwość kontestujące kompromis sądowy (było to widoczne już w latach 2005-2007, kiedy otworzono zawody prawnicze) oraz Sojusz Lewicy Demokratycznej podważający kompromis w sprawie Kościoła Katolickiego. Warto jednak zauważać, że najczęściej krytyka tych środowisk, nawet jeśli występowała, to nie miała na celu ogólnej zmiany systemu, lecz jego odpowiednie dostosowanie do preferencji danej partii.

Wszystkie główne siły polityczne czerpały korzyści z ukształtowanego systemu III RP i w ich interesie było podtrzymywanie jego trwania. Wystarczy zwrócić uwagę na sam fakt, że każda z opcji politycznych przynajmniej raz rządziła lub współrządziła krajem i pomimo wzajemnych oskarżeń, nigdy nie podjęto realnej próby rozliczenia poprzedników. Trwanie III RP było w interesie wszystkich, gdyż dawało realną szansę zdobycia władzy oraz czerpania korzyści z funkcjonowania systemu, nawet w przypadku, gdy tej władzy się akurat nie sprawowało. Był to też niejako stan naturalny w sytuacji, w której dominował jeden paradygmat państwa liberalnego, z którym – czasami z przekonania, a czasami z powodu własnej miałkości intelektualnej – zgadzały się wszystkie główne siły. Nikt zatem nie miał powodu, by coś w tym układzie zmieniać.

CZYTAJ TAKŻE: Odnalazł się „radykalny centrysta”. Hołownia przejmie opozycję?

Polityczna Bastylia

W całym opisanym wcześniej kontekście kompromis aborcyjny zdawał się mało istotny dla trwałości systemu III RP. Zapewne z tego powodu jego naruszenie wydawało się zupełnie nieistotne politycznie i obliczone na zadowolenie własnego elektoratu (oraz koalicjantów) przy niewielkim koszcie rozsierdzenia skrajnej lewicy. Wydaje się, że nie była to decyzja szczególnie umotywowana ideologicznie, gdyż dość powszechnie wiadomo, że w Prawie i Sprawiedliwości nie ma silnego przekonania co do konieczności och-

rony ludzkiego życia, a sam Jarosław Kaczyński wielokrotnie stawał po stronie kompromisu, głosując przeciwko jego zmianie na drodze ustawowej. Jak się jednak okazało, to właśnie kompromis aborcyjny był beczką prochu, która jesienią 2020 roku wysadziła polską scenę polityczną i definitywnie zakończyła trzydziestoletni ład polityczny III RP. Po wielu latach nieudanych bitew politycznych opozycji udało się wytworzyć odpowiedni kapitał symboliczny, który wyciągnął ludzi na ulice i uruchomił długo tłumione procesy. Tym samym sprawa aborcji okazała się polityczną Bastylią III RP – wydarzeniem strategicznie nieistotnym, lecz symbolicznie przełomowym.

> Wcześniejsze naruszenia systemu, choć istotniejsze dla jego funkcjonowania, nie mogły sprowadzić takiej lawiny politycznej, właśnie dlatego, że nie niosły tego bagażu emocjonalnego, który wzbudzała sprawa aborcji. Mówiąc inaczej, żadne wcześniejsze naruszenie systemu, nie burzyło jego naczelnej świętości, którą był święty spokój.

Reforma sądownictwa oraz ingerencja międzynarodowa w sprawy Polski były wydarzeniami, w których linie frontu przebiegały wzdłuż podziałów politycznych, a znacząca część społeczeństwa jak zwykle pozostawała w nich bierna. Dość powszechnie wiadomo, że ani sądy, ani brukselskie elity nie cieszą się w Polsce szczególnym szacunkiem zwykłych ludzi, stąd też wojna z nimi nie budziła negatywnych emocji, a nawet momentami przysparzała rządowi nowych sympatyków. Dopiero w przypadku naruszenia kompromisu aborcyjnego, opozycji (chociaż głównie tej skrajnie lewicowej) udało się ruszyć całą lawinę zjawisk, która, jak się wydaje, już na trwałe zmieniła polski ład społeczno-polityczny.

Po pierwsze, kwestia aborcji była w dużej mierze przekrojowa politycznie. Feministkom udało się przekonać pewną część elektoratu Prawa i Sprawiedliwości oraz, co najważniejsze, biernej części społeczeństwa, że zostały naruszone ich podstawowe prawa. Po drugie, po raz pierwszy od dawna masowo na ulice wyszła młodzież, która przez wiele lat była jedną z bardziej biernych grup społecznych. Po trzecie, zupełnie niespodziewanie dla wszystkich okazało się, że młodzież ta tworzy zupełnie alternatywny świat polityczny o bardzo agresywnym i skrajnie lewicowym charakterze. Nie posiada ona również żadnych silnych związków emocjonalnych i wspólnego kodu kulturowego ze starszą częścią polskiego społeczeństwa. Tym samym ujawniły się pierwsze objawy anomii społecznej w Polsce, a setki tysięcy ludzi na ulicach zauważyło, że mity, które im wpajano na temat polskiego społeczeństwa, są fałszywe.

Przewrót, który się odbył

Czy jednak burzliwe wystąpienia, które miały miejsce są wystarczającym argumentem, by uznać, że doszło do istotnych zmian w ładzie politycznym III RP? Być może „niewidzialna rewolucja" w ogóle nie miała miejsca, a Strajk Kobiet jest jedynie Marszem Niepodległości młodego pokolenia – wydarzeniem liczebnym i głośnym, lecz niewiele zmieniającym? Niestety, wydaje się, że w konsekwencji protestów oraz nagromadzonego napięcia społecznego doszło do istotnej zmiany jakościowej w polskiej polityce.

Zawaliły się lub zostały istotnie nadwątlone wszystkie trzy główne fundamenty budujące III RP. Obecnej władzy skutecznie udało się zniszczyć kompromis wokół sądów. Po kilku latach od reformy, która niewiele zmieniła w samym funkcjonowaniu trzeciej władzy, ale podkopała jej wiarygodność, mamy już nagromadzone tyle orzeczeń i zaprzysiężonych tylu nowych sędziów, że w praktyce niemożliwe jest uznanie te-

go stanu za niebyły i powrócenie do układu sprzed reformy. Wiązałoby się to z tak olbrzymim kosztem społecznym, że żadna świadoma opcja polityczna nie wykona tego ruchu. Jedyne co może zrobić opozycja po dojściu do władzy, to powtórzyć działania Prawa i Sprawiedliwości *à rebours* – usunąć sędziów z nadania i obsadzić stanowiska swoimi nominatami. Nie będzie to jednak żaden powrót do dawnego ładu, ale kontynuacja wojny na wyniszczenie.

Podobnie rzecz ma się z kompromisem wokół Kościoła Katolickiego. Chyba już nikt zdrowo myślący nie wierzy w żadne mity o „Pokoleniu JPII", czy Polsce będącej ostatnią ostoją chrześcijaństwa w Europie. Pokolenie JPII, które przez całe życie uczestniczyło w katechezach, jesienią 2020 roku wyszło na ulice pod hasłami „Je**ć kler" i „Aborcja na żądanie". Co więcej, wydaje się, że był to nie tylko wybuch głęboko skrywanej nienawiści, ale wręcz oczywista konsekwencja ładu panującego w Republice Okrągłego Stołu.

> Absolutne zaślepienie hierarchów i złudna nadzieja, że mit papieża Polaka będzie trwał w nieskończoność, a młode pokolenie wystarczy karmić kremówkowymi anegdotami i gitarowym śpiewem, sprawiły, że ostateczny upadek autorytetu Kościoła w Polsce przypominał wojnę sześciodniową.

Wszystkie siły polityczne rozumieją ten stan i wkrótce żadna z nich nie będzie traktowała Kościoła jako poważnego gracza na scenie politycznej. Symbolicznym końcem roli Kościoła w przestrzeni politycznej było wyartykułowanie przez Platformę Obywatelską postulatów aborcyjnych jako części swojego programu. Dotychczas niepisaną świętością głównych partii w Polsce było umożliwienie posłom głosowania w sprawach światopoglądowych zgodnie z sumieniem. Oczywiście było to jedynie piłatowe umywanie rąk, ale ten *status quo* był przez wszystkich akceptowany. To się skończyło i główne siły polityczne już nigdy nie spotkają się pośrodku sceny politycznej, kłócąc się o to, czy państwo ma być pół metra w prawo, czy pół metra w lewo w sprawach obyczajowych.

Na naszych oczach kruszeje również kompromis międzynarodowy wokół Polski. Choć nie można jeszcze mówić o jego zupełnym upadku, a przynajmniej nie ma co do niego pewności, to widzimy istotną zmianę jakościową. Co prawda jest ona tak samo związana z wydarzeniami z jesieni 2020 roku, co z konsekwencjami wcześniejszej reformy sądownictwa. Wydaje się jednak, że przestał obowiązywać dominujący na polskiej scenie politycznej paradygmat o nieuniknionym podążaniu w kierunku wyznaczanym nam przez Brukselę. Nowy azymut nie został jeszcze jasno określony, ale wewnątrz polskiej elity politycznej doszło w tej kwestii do wyraźnego pęknięcia. Wystarczy spojrzeć na zachowania posłów Solidarnej Polski, ugrupowania być może małego, ale jednak współrządzącego i – w przeciwieństwo do współrządzącej niegdyś Ligii Polskich Rodzin – wywodzącego się tego samego korzenia politycznego co Prawo i Sprawiedliwość. Zresztą w samej partii władzy widać nieśmiałe ruchy w kierunku dostosowania się do zmieniającej się sytuacji. Przejawem tego typu dostosowań mogło być postawienie wszystkich kart na prezydenturę Donalda Trumpa, który miał pełnić rolę obrońcy Polski i naszego konserwatywnego ładu przed zapędami Brukseli i międzynarodowego lewactwa. *De facto* była to jednak próba zachowania dawnego *status quo* z użyciem argumentu amerykańskiej siły. Jak się jednak wydaje, upadek Trumpa ostatecznie zniweczył na to szanse. Teraz siły polityczne w naszym kraju mogą się albo określić po stronie zachodniej ideologii liberalnej, albo rozpocząć realną politykę wielowektorową, w której sprawy światopo-

glądowe będą elementem dyplomatycznych zmagań.

CZYTAJ TAKŻE: PO za aborcją – co dalej?

Przez ostatnie trzydzieści lat w interesie wszystkich głównych opcji politycznych był *status quo*. Po jesieni 2020 roku okazało się nagle, że nie jest to już w niczyim interesie i nikt nie będzie już bronił kompromisów konstytuujących dotychczasowy system. Nie będzie tego robiła Lewica, bo nie jest ona już postkomunistycznym SLD, lecz lewicą liberalną chcącą dokonać głębokiej zmiany podstaw ideowych państwa. Nie będzie tego stanu broniła PO, bo tylko przez jego zanegowanie i parcie w nurcie zmian może przetrwać na zmieniającej się scenie politycznej. Na pewno nie będzie III RP broniło Prawo i Sprawiedliwość, które jest jej oczywistym grabarzem. Wydaje się, że nowe ruchy polityczne, spoza establishmentu, również tego nie zrobią – ani Konfederacja będąca otwarcie partią antysystemową, ani ruch Szymona Hołowni, który pod radykalnym centryzmem skrywa liberalną agendę. W zasadzie trwanie dotychczasowego systemu jest tylko w interesie PSL-u, ale nie jest to podmiot na tyle silny, by móc zatrzymać postępujące zmiany.

Z tego też powodu system się skończył i nie będzie już powrotu do tego, co było. Skończyła się III RP, która choć trwa jako byt konstytucyjny, to legły w gruzach wszystkie fundamenty ją podtrzymujące, tylko mało kto to jeszcze widzi.

Nowy Ład

Na koniec pojawia się kluczowe pytanie – co dalej? Na pewno nikt nie jest w stanie z pełnym przekonaniem na nie odpowiedzieć. Dotychczasowy system upadł zarówno w wyniku konkretnych działań, jak i samoistnej korozji. W tym wybrakowanym stanie będzie prawdopodobnie jeszcze gnił dobre kilka lat, a kolejni uczestnicy życia społecznego będą sobie stopniowo uświadamiać skalę zmian. Ci, którzy zrobią to jako pierwsi i podejmą świadomy wysiłek w celu stworzenia nowego, przekonującego ładu – wygrają.

Historia nie biegnie swoją wyznaczoną trasą, lecz kroczy ścieżkami, na które kieruje ją wola jednostek zdolnych do narzucania swojej wizji. Właśnie nowej, przekonującej wizji potrzebuje teraz Polska. Pytanie, kto ją stworzy i kto przekona do niej tłumy? Lewica już od jakiegoś czasu próbuje zaszczepić w Polsce swoją wizję absolutnego wyzwolenia człowieka – swoistego humanistycznego hiperliberalizmu. Nie jest ona oryginalna – państwa zachodu ćwiczą ją już od wielu lat. Jednak z braku jakichkolwiek alternatywnych i atrakcyjnych propozycji zdobywa ona coraz większe uznanie także nad Wisłą. Jedynie jej skrajna nierealność nie pozwalała dotychczas, by zapuściła swoje korzenie na rodzimym gruncie. Jak jednak ponownie pokazują przykłady państw zachodnich, gdy grunt ten będzie odpowiednio długo urabiany, to w końcu się uda. Pytanie, czy obok niej wyrośnie jakaś inna idea, która ją przyćmi i nie dopuści do niej światła? Sama – bez wątpienia nie. Przy odpowiedniej woli i zaangażowaniu – być może.

Trzecia Rzeczpospolita upadła, bo nie starczyło już woli, by jej dalej bronić. Jak najszybciej musimy znaleźć odpowiedź na pytanie, o co będziemy walczyć i czego będziemy bronić w kolejnym rozdaniu. Bo, że historia się jeszcze nie skończyła, to bardziej niż pewne.

Fot. wikimedia commons/Mafo CC BY 4.0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/przegapiona-rewolucja-symboliczny-koniec-iii-rp/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć